

## **Marta Kwaśnicka: „Praca w tożsamości” wymaga pokory**

Trudno jest zaprogramować kulturę jako taką, bo jest to suma indywidualnych wrażliwości. Myślę, że za polskością może kryć się mnóstwo opowieści i wielu jeszcze nawet nie przeczuwamy. Broniłabym się zatem przed inteligenckim szukaniem jakiejś „idei polskiej” lub określaniem z góry, że interesuje nas tylko sztuka czy narracja jakiegoś rodzaju – mówi Marta Kwaśnicka w rozmowie z Jakubem Pydą specjalnie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Czy kultura jest lewicowa?

**Jakub Pyda (Teologia Polityczna): Ostatnimi czasy w opinii publicznej regularnie pojawiają się głosy mówiące, że konserwatyści zarzucili kulturę. Czy tak rzeczywiście jest?**

**Marta Kwaśnicka:** Sama napisałam tekst pod zbliżonym tytułem w, zdaje się, 2012 roku! Jednak często się zdarza, że jakieś mniemania żyją dłużej niż fakty. Mamy rok 2017 i obecnie sprawa jest na pewno bardziej skomplikowana. Konserwatyści mają teraz w rękach wiele kluczowych instytucji kulturalnych, np. MKiDN czy Instytut Książki, dominują w mediach publicznych. Istnieje sporo czasopism o profilu konserwatywnym, pojawiły się nowe nagrody artystyczne. Po prawej stronie zaczęło się też więcej mówić o kulturze. Mało kto już chyba dzisiaj powie, że to drugorzędna sfera rzeczywistości. To wszystko nie

oznacza jeszcze rozkwitu i hegemonii, ale konserwatyści naprawdę nie mogą obecnie narzekać, że ich wrażliwość jest pomijana czy że brakuje jej narzędzi do „robienia” kultury.

Zupełnie inną sprawą jest to, czy strona konserwatywna ma pomysł na kulturę — i tutaj, jeśli mówić o prawicowym mainstreamie, czasami mam wątpliwości. Wydaje mi się, że w ostatnich latach pojawiało się tam zbyt dużo doktrynerstwa.

**Jak wyrażoną wcześniej trudność przezwyciężyć? Czy wiara w uniwersalizujący, jednoczący charakter dziedzictwa kulturowego jest jeszcze na miejscu? A może spór o wizję kultury, więcej – wizję rzeczywistości – to nieodmienna praktyka?**

To zależy, co rozumiemy pod pojęciem „uniwersalizujący”. Jeśli pyta mnie Pan o to, czy wierzę w możliwość stworzenia kanonu, który byłby wspólny dla — nie wiem — wszystkich ludzi uważających się za Polaków, to, owszem, wierzę, że jest to możliwe. Wszyscy mamy prawo do Mickiewicza, Sienkiewicza czy Gombrowicza i wielu innych nazwisk. Tylko że „kanon” nie oznacza dla mnie zbioru zjawisk nietykalnych, takich, które tylko się podziwia i gdzie szuka się jedynie wzorców. Idę raczej za Haroldem Bloomem: do kanonu mają wstęp dzieła o wielkiej sile estetycznej czy poznawczej, mistrzowskie, oryginalne. Światopoglądowo różne. A my mamy obowiązek je czytać, przemyśliwać, czerpać z nich inspirację i zachwycać się, ale i podważać, rewidować i tak dalej. Jeśli kanon ma być rzeczywiście ważny i żywy, to musi budzić krytyczne zainteresowanie.

W bieżącym życiu kulturalnym spór jest oczywiście nieunikniony i wcale bym się go nie bała. Artyści zwykle mają jakieś poglądy, które przekładają się na to, jak i o czym piszą. Jeśli się z kimś nie zgadzam, to nie znaczy to, że nie mogę się od niego czegoś nauczyć. Poza tym Terry Eagleton w swojej *Teorii literatury*, pisząc o kulturze angielskiej, zauważył, że od czasu romantyków nie ma już w zasadzie literatury niewinnej pod względem ideologicznym, ponieważ każda, także konserwatywna, broni jakichś stanowisk i próbuje wpływać na rzeczywistość, projektować tożsamości. Pod wieloma względami nie jest mi z Eagletonem po drodze, ale ta opinia dała mi do myślenia. Myślę, że w pewnej mierze można ją odnieść także do Polski. Wiem, że takie postawienie sprawy razi konserwatywne ucho, bo konserwatyści często twierdzą, że ideologia i rewolucja w kulturze pojawiają się tylko po lewej stronie, natomiast konserwatyści chronią tradycję i pielęgnują ciągłość — ale chyba czas uświadomić sobie, że rzeczywistość już dawno stała się bardziej dynamiczna. Pielęgnujmy ciągłość, owszem — ale ciągłość czego? Jaką ciągłość? I jak odpowiednio pielęgnować tradycję, żeby jej nie zadusić? Okazuje się, że, żeby dobrze odpowiedzieć na te pytania i działać skutecznie, trzeba wykazać się sporą innowacyjnością, czasem zaś udzielić nieoczywistych odpowiedzi. Już sam romantyzm, tak ważny dla polskich konserwatystów, był przecież szalenie wywrotowy i krytyczny.

**Zbigniew Herbert zwykł twierdzić, że czuje się obywatelem Europy – spadkobiercą całego europejskiego dziedzictwa, dzieckiem cywilizacji Zachodu. Czy w obliczu dzisiejszego kryzysu aktualizacja dorobku przodków ma szczególne znaczenie?**

Nie do końca rozumiem, o co Pan pyta. Polska kultura jest i zawsze była jedną z wersji kultury europejskiej, więc oczywiście jesteśmy dziećmi cywilizacji Zachodu, tak jak Herbert. Nie ma też innej drogi do dorobku przodków, jak tylko poprzez jego aktualizację i rewizję. Przecież nawet jeśli używamy cudzej mądrości, to używamy jej tu i teraz. Profesor Maria Janion napisała kiedyś o konieczności odnawiania znaczeń — żeby to, co kiedyś stworzono, stało się także moją własnością, musi zostać przeze mnie przemyślane, sprawdzone, czasem zmienione. Podchodząc do dziedzictwa, muszę się czuć jego suwerennym spadkobiercą. O to, jak odnawiać te znaczenia, możemy się oczywiście spierać i nawet powinniśmy to robić. Jedno jest jednak pewne: dziedzic nie powinien być kustoszem muzealnym. Musi się starać, żeby to, co odziedziczył, nadal kwitło lub, jeśli wcześniej znajdowało się w stanie upadku, rozkwitło ponownie. Może sobie coś przebudować. Pilnowanie ciągłości kulturowej polega zatem na nieustannym wysiłku i paradoksalnie jest to wysiłek twórczy.

**Chciałbym zapytać Panią także o relację religia – kultura. Czy katolicka tradycja może dostarczać dziś wzorów kulturowych? Wskazywać drogi wiodące przez świat etyki i estetyki? Rewitalizować kulturę?**

Szczerze powiedziawszy, ja sama wolę o sobie mówić, że jestem katolikiem niż konserwatystą, ponieważ konserwatyzm jest pojęciem nieostrym, a katolicym — bardzo precyzyjnym i dyscyplinującym duchowo. Poza tym, gdybym usilnie trzymała się kategorii politycznych, okazałoby się, że czasem w niektórych kwestiach bliżej mi jest do wrażliwości liberalnej.

***Trudno jest  
zaprogramować kulturę  
jako taką, bo jest to  
suma indywidualnych  
wrażliwości***

Katolicyzm jest aktualny i zawsze będzie. Z wielu względów. Po pierwsze, dlatego że jest prawdziwy – ale

to jest odpowiedź dla przekonanych. Po drugie, prawdziwe doświadczenie religijne zdecydowanie poszerza wrażliwość. Wpływa na to, jak się odczuwa i opisuje rzeczywistość. Umożliwia odpowiedzialne i twórcze podejście do świata. Kardynał John Henry Newman twierdził, że „tu na ziemi żyć znaczy zmieniać się, a być doskonałym to zmieniać się często”. Musimy się zatem zmieniać – tylko że oczywiście trzeba to robić mądrze. Katolicy nie są utopistami; wprost przeciwnie, na ogół są to realiści, tylko, w odróżnieniu od świeckich realistów, nie są zgorzkniali.

Poza tym, co oczywiste, tradycja katolicka to skarbiec pełen form, symboli i intuicji, które są konstytutywne dla kultury Zachodu i które należy przypominać, żeby Zachód nie przestał być sobą.

**W jaki sposób powinniśmy „opowiadać” kulturę? Wydaje się, że każda wspólnota – polityczna, religijna – tworzy pewną narrację o rzeczywistości, podporządkowując ją swoim celom, potrzebom, zapatrywaniom. Jaka opowieść kryje się za doświadczeniem polskości? Jak aktualizować ów polski idiom?**

Trudno jest zaprogramować kulturę jako taką, bo jest to suma indywidualnych wrażliwości. Myślę, że za polskością może kryć się mnóstwo opowieści i wielu jeszcze nawet nie przeczuwamy. Broniłabym się zatem przed inteligenckim szukaniem jakiejś „idei polskiej” lub określaniem z góry, że interesuje nas tylko sztuka czy narracja jakiegoś rodzaju. Polskość tylko częściowo wyraża się w ideach i tylko częściowo da się nią „sterować”. Zresztą zależność jest również odwrotna: także my jesteśmy kształtowani przez polskość, dlatego do „pracy w tożsamości” potrzeba nieco pokory.

W minionych wiekach pojawiły się oczywiście pewne opowieści, które powinny nadal wybrzmiewać. Są to i republikanizm, i wolność, i przywiązanie do wartości duchowych. Wszystkie te hasła dałoby się zresztą sprowadzić do wspólnego, głębszego mianownika – ciągłej walki o podmiotowość, zarówno jednostkową, jak i wspólnotową. Poszukiwanie tej niepodległości, nie tylko państwowej, ale również osobistej, duchowej, było też istotą projektu romantycznego, potem Solidarności. Uważam, że to cenne dziedzictwo. Na pewno jest ważne dla mnie.

*Rozmawiał Jakub Pyda*

*(Fot. Alicja Dybowska)*